

Zbigniew Kopec

Słowo o Moskwie (i pewnej metaforze)

Rocznik Komparatystyczny 2, 111-124

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zbigniew Kopeć
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza

Słowo o Moskwie (i pewnej metaforze)

Autor się tłumaczy

Tytuł *Słowo o Moskwie* jest efektem kontaminacji tytułów dwóch utworów polskich futurystów: *Słowa o Jakubie Szeli*, poematu Brunona Jasińskiego, o którym Aleksander Wat w 1930 roku pisał, że stał już na „gruncie klasowym”¹, oraz wiersza *Moskwa* Stanisława Młodożeńca, gdzie polski poeta – wedle interpretacji Edwarda Balcerzana – opowiada „niezwykle oszczędnym szyfrem o dramacie człowieka, który jest »tu« i »tam«, w Moskwie i w Polsce ze swoimi myślami o Moskwie”², a także *Słowa o wyprawie Igora* – eposu mówiącego o zakończonej klęską wyprawie na Połowców – tekstu, który już od momentu, w którym został ogłoszony, był podejrzewany o to, że jest zręczną mistyfikacją³. Pojawiająca się w tytule „Moskwa” nie oznacza tylko jednego z rosyjskich czy radzieckich miast, ale przyjmuje czasem znaczenia szersze, odsyłając do całego

¹ A. Wat, *Metamorfozy futuryzmu*. „Miesięcznik Literacki” 1930, nr 3, s. 128.

² E. Balcerzan, *Styl i poetyka twórczości dwujęzycznej Brunona Jasińskiego. Z zagadnień teorii przekładu*. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Wydaw. PAN, 1968, s. 69.

³ Już pierwszy polski tłumacz *Słowa...*, Cyprian Godebski, pisał, że z pieśni „przebija duch późniejszych czasów”, dlatego sugerował, że jest to „plód podrzutny”. C. Godebski, *Dzieła wierszem i prozą*. Warszawa: N. Glücksberg, 1821. Cyt za: *Słowo o wyprawie Igora*. Przeł. J. Tuwim. Oprac., wstęp M. Jakóbiec. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1950. Autor wstępu, Marian Jakóbiec, podaje taki właśnie adres bibliograficzny cytowanego fragmentu pracy Godebskiego.

skoncentrowanego i zbudowanego wokół niej imperium. Pisze o tym Ewa Thompson⁴.

O czym mowa

W roku 1930 Aleksander Wat, redaktor marksistowskiego „Miesięcznika Literackiego”, przypominał opinię wyrażoną przez Karola Marksa w liście do Kugelmana, iż stworzenie mitów chrześcijańskich było możliwe tylko dlatego, że nie wynaleziono jeszcze druku. Tymczasem jest odwrotnie. Zdaniem Wata mity nowoczesnego świata tworzy prasa, a zwłaszcza reportaż (ale podkreślmy: reportaż, który w negatywny sposób przedstawiał ZSRR). Wat podkreślał, że reportaż „jest przeważnie fałszerski”, wskazując jednocześnie na „bardzo bogatą oszczerczą literaturę o ZSRR”⁵. Trudno dziś odpowiedzialnie wskazać teksty, które autor *Ciemnego świedidla* mógł mieć na myśli⁶. Nietrudno natomiast dostrzec dowody sympatii dla ZSRR jego i innych polskich futurystów oraz zrozumieć niepokój, jaki mogły rodzić niepoehlebne informacje docierające do krajów zachodnich i do Polski o ZSRR, na przykład o roli, jaką odgrywały tam obozy pracy. Stalinowi szło nie tylko o rząd dusz europejskich i amerykańskich proletariuszy czy artystów, ale również o sprawy bardziej wymierne, na przykład możliwość handlu także z tymi krajami, którym prawo zabraniało kupowania towarów powstałych w wyniku pracy przymusowej lub niewolniczej. Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku rosyjskim towarem eksportowym numer jeden było sprzedawane po cenach dumpingowych drewno, pozyskiwane masowo przez niewykwalifikowaną, ale darmową siłę roboczą, jaką byli więźniowie gułagów. Być może z tego powodu „Żadna grupa – zauważa

⁴ E.M. Thompson, *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*. Przeł. A. Sierszulska. Kraków: Universitas, 2000, s. 23–27.

⁵ A. Wat, *Reportaż jako rodzaj literacki*. „Miesięcznik Literacki” 1930, nr 7, s. 332. O zauroczeniu intelektualistów rewolucją i jej zdobyczami zob. M. Ryklin, *Kommunizm jak religia. Intellektuali i oktyabracką rewolucją*. Moskwa: Nowoje literaturnoje obozrenie, 2009.

⁶ Być może opublikowane w „Wiadomościach Literackich” refleksje i wspomnienia Pana-ita Istratego z pobytu w ZSRR, przygotowane do druku przez redakcję (zob. *Panaït Istrati o Rosji sowieckiej. Sprawa Rusakowa*. „Wiadomości Literackie” 1930, nr 10) lub reportaże Stanisława Cata-Mackiewiczza zebrane potem w tomie *Myśl w obcęgach. Studia nad psychologią społeczeństwa Sowietów*. Poznań: Księgarnia św. Wojciecha, 1932.

Richard Pipes – nie promowała współpracy z Rosją Sowiecką bardziej wytrwale niż europejski i amerykański świat biznesu”⁷.

Jak się w Moskwie robi słowo o Moskwie

Dla Kraju Rad było zatem ważne, by negatywne informacje o nim nigdzie się nie ukazywały. Marketingiem wewnętrznym – jeśli można użyć tego anachronizmu – zajmował się Główny Zarząd do spraw Literatury i Wydawnictw, Gławlit. Gławlit kontrolował wszystko – pisze Frank Westermann – napisy znajdujące się na kartach pływackich, motywy zdobiące chusteczki do nosa, instrukcje młynków do kawy, a także to, kto, co i na jaki temat wydawał w Związku Radzieckim⁸. Wycofywał z bibliotek i księgarni książki, które przestały być zgodne z aktualną polityką partii. Był w stanie dla chorego Maksyma Gorkiego drukować przez pewien czas osobne, odpowiednio spreparowane wydanie „Prawdy”. Cenzurował również depeze zagranicznych korespondentów. Malcolm Muggeridge, pracujący w Moskwie w latach trzydziestych jako korespondent, czuł się przy urzędnikach Gławlitu jak uczeń. Wspomina, że artykuł

zanosilo się [...] do cenzury zupełnie jak wypracowanie do oceny do profesora w Cambridge; z niepokojem obserwując, czy czytający je urzędnik nie skrzywi się, czy się nie zawaha i obawiając się, czy nagle jego czerwony ołówek czegoś nie wykreśli⁹.

Wobec pisarzy czy dziennikarzy mieszkających poza granicami ZSRR, na których Gławlit nie mógł mieć wpływu, zdecydowano się zastosować metody sprawdzone już za Piotra Wielkiego i Katarzyny II w odniesieniu do Woltera i Diderota. Do Kraju Rad zapraszano jednak nie tylko ludzi, których można by określić za Trockim mianem poputczyków (czyli *fellow-travelers*, przyjaciół, towarzyszy podróży) albo za Leninem, dosadniej, „pożytecznymi idiotami”¹⁰,

⁷ R. Pipes, *Russia under the Bolshevik Regime*. New York: Vintage Books, 1995, s. 215. Cyt. za: D. Tołczyk, *Gulag w oczach Zachodu*. Warszawa: Prószyński i S-ka, 2009, s. 75.

⁸ F. Westermann, *Inżynierowie dusz*. Przeł. S. Paszkiet. Warszawa: Iskry, 2007, s. 129.

⁹ M. Muggeridge, *Chronicles of Wasted Time: The Green Stik*. New York: Collins, 1973, s. 223. Cyt. za: D. Tołczyk, op. cit., s. 78.

¹⁰ D. Tołczyk, op. cit., s. 66.

ale wszystkich tych, którzy po powrocie do swoich rodzinnych krajów mogliby o ZSRR dobrze pisać i mówić.

O niektórych z nich, przychylnych nowemu państwu, można było potem napisać, że „walczyli we wszystkich ideologicznych i estetycznych wojnach stulecia”, stojąc, rzecz jasna, po właściwej stronie barykady¹¹. Starannie wybrane i dobrze wydane relacje zachwyconych nowym światem zachodnich intelektualistów stanowiły potem ważny argument w dyskusjach na temat funkcji, jaką państwo robotnicze pełni i pełnić powinno w świecie¹².

Podróże do ZSRR

Na początku lat trzydziestych ubiegłego wieku europejskie i amerykańskie biura podróży w materiałach reklamowych proponowały poznawanie „sowieckiej współczesności”. Oprócz przejażdżki po Kanale Białomorskim nęcić głodnego wrażeń turystę miały wizyty w miejscach specyficznych: w głównym więzieniu w Leningradzie czy więzieniu eksperymentalnym położonym pod Moskwą w Bolszewie. Musiały być dobrze przygotowane, skoro Bernard Shaw mógł potem napisać:

W Anglii przestępca wchodzi do więzienia jako zwykły człowiek, a wychodzi jako „kryminalista”, podczas gdy w Rosji wchodzi [...] jako kryminalista i wyszedłby jako normalny człowiek, gdyby nie trudności z przekonaniem go, że trzeba już opuścić więzienie¹³.

Polscy pisarze i dziennikarze, którzy jechali do Moskwy większą grupą z wycieczką IPS-u, mieli w programie zwiedzanie teatru, muzeum antyreligijnego, szpitala, sali sądowej podczas rozprawy, a także wizytę u któregoś z prze-

¹¹ T.B. Balszowa, *Pisma iz Sowietkogo Sojuza w parizoskom archiwie Romena Rollana*. W: *Romen Rollan. 1866–1966. Po materialam jubilejnoj sessii*. Red. I.I. Anisimow. Moskwa: Akademia nauk SSSR. Institut mirowoj literatury im. A.M. Gorkogo. Izdatielstwo „Nauka”, 1968.

¹² *Głazami innostrancew. Inostrannyje pisatieli o Sowietkom Sojuzie*. Red. M. Żywow. Moskwa: ГИХЛ, 1932.

¹³ G.B. Shaw, *The Rationalization of Russia*. Edited with an introd. by H.M. Geduld. Bloomington: Indiana University Press, 1964, s. 94. Cyt. za: D. Tołczyk, op. cit., s. 137.

bywających w Moskwie polskich lewicowych pisarzy lub publicystów: Karola Radka, Ryszarda Standego, Brunona Jasińskiego. Podobną marszrutę odbyli później pisarze przyjeżdżający indywidualnie: Antoni Słonimski, Aleksander Janta-Pończyński czy nawet, choć z wieloma modyfikacjami, André Gide.

Ludzie Zachodu podążali do Republiki Sowieców jak do Mekki albo na długo oczekiwane wakacje. Muggeridge pielgrzymki te przedstawia następująco:

Jechali do Związku Sowieckiego w świątecznym nastroju; jak kibice jadący na mecz, wyposażeni w grzechotki i kolorowe szaliki. Każdy żywił jakąś swoją nadzieję – osobiście spotkać się ze Stalinem albo przeżyć romans z czarnowłosą komsomołką w czerwonej chusteczce na szyi [...], a przede wszystkim wyznającą nieskrępowane i nowoczesne poglądy w kwestii seksu¹⁴.

Antoni Słonimski, relacjonując dla czytelników „Wiadomości Literackich” swoją podróż do Moskwy, pisze, że spotkał w pociągu wycieczkę robotników amerykańskich, którzy za własne uciulane oszczędności przyjechali popatrzeć na kraj „dyktatury proletariackiej”, oraz wycieczkę, do której należało paru bogatych przemysłowców, którzy zdawali się „być bardzo dumni z własnej odwagi”¹⁵.

W nowym, lepszym świecie

Na początku lat trzydziestych XX wieku przeciętny mieszkaniec pogrążonego w kryzysie zachodniego świata nie tylko mógł zostać oszołomiony widocznymi w każdym miejscu Moskwy wskaźnikami, z których wynikało, że w ZSRR panuje nieprzerwany wzrost gospodarczy i że o żadnym kryzysie tu nie ma mowy, ale również faktem, że kraj, do którego przyjechał, całkowicie zerwał z większością moralnych i prawnych zasad będących podstawą świata mieszczańsko-kapitalistycznego. Państwo, które istniało zaledwie od kilkunastu lat, mógł potraktować jako raj wymyślony i urządzony przez futurystów oraz liberałów. Stosunek do nowych praw i obyczajów pokazywał różnice światopoglądów odwiedzających ZSRR gości. Problem rozwodów, dyskutowany w USA,

¹⁴ M. Muggeridge, op. cit., s. 212–213. Cyt. za: D. Tołczyk, op. cit., s. 131–132.

¹⁵ A. Słonimski, *Moja podróż do Rosji*. Warszawa: Literackie Towarzystwo Wydawnicze, 1997, s. 9.

Europie, również i w Polsce, choćby z racji ukazania się *Małżeństw koleżeńskich* Beniamina Lindseya (wyd. pol. 1932) czy *Małżeństwa i moralności* Bertranda Russella (wyd. pol. 1931), został rozstrzygnięty w sposób prosty. Państwo sowieckie zezwalało na nie bez jakichkolwiek ograniczeń. Były one, tak samo jak śluby, wynikiem nieskomplikowanych czynności administracyjnych. Słonimski, który ten problem „badał”, relacjonuje:

Z własnym zegarkiem w ręku obliczałem, jak długo w Rosji sowieckiej trwa ślub i jak długo rozwód. Pierwszym interesantem był malarz pokojowy. Dostał rozwód w dwie minuty trzydzieści sekund. Nie był to jednak czas rekordowy, gdyż później jakiś zakatarny młodzieniec w skórzanej kurtce osiągnął rozwód w dwie minuty piętnaście. Jegomość ten, jak zeznał, brał ślub cztery razy, a ostatni dwa miesiące temu¹⁶.

Obecne w wypowiedzi Słonimskiego sarkazm i ton sprawozdania sportowego zdradzają, że pisarz wcale nie był tym zachwycony. Inne „nieburżuazyjne” rozwiązania budziły wśród odwiedzających ZSRR kontrowersje znacznie większe. Dla Heleny Lenczewskiej-Bormanowej oznaką najwyższej próby tolerancji był stosunek proletariackiego państwa do homoseksualizmu. „W Moskwie – pisze – nie boją się homoseksualizmu. Zboczenie to jest uważane za uleczalne, a namawianie do homoseksualizmu karane jest więzieniem do sześciu lat”¹⁷. W podobnym tonie – określiłbym go jako ton rozumiejącej akceptacji – pisze Lenczewska-Bormanowa o aborcji, która jest tu stosowana, ale nie jest zalecana¹⁸. Zupełnie inaczej widzi te problemy André Gide. Stosunkiem do homoseksualizmu jest, z przyczyn oczywistych, zatrwożony – to po pierwsze. Po drugie, w związku z tym, że jego wizyta ma miejsce już po nowelizacji radzieckiego prawa karnego, polegającej na wprowadzeniu tak zwanej ustawy antyporonnej, znacznie ograniczającej dopuszczalność aborcji, Gide wskazuje na irracjonalizm władz sowieckich i krytykuje je w duchu idei eugenicznych¹⁹.

¹⁶ Ibidem, s. 46.

¹⁷ H. Lenczewska-Bormanowa, *ZSSR w oczach kobiety*. Warszawa: Towarzystwo Wydawnicze „Rój”, 1936, s. 101.

¹⁸ Ibidem, s. 72.

¹⁹ A. Gide, *Powrót z Z.S.R.R.* Przeł. J.E. Skiwski. Warszawa: Biblioteka Polska, 1937, s. 51.

Odwiedzającym ZSRR trudno byłoby znaleźć konsensus również w sprawach religijnych. Zamykanie cerkwi, zamienianie ich w magazyny, sklepy i świetlice oraz pozbawianie duchowieństwa możliwości praktyk religijnych, a tym samym dochodu, było dla Stanisława Cata-Mackiewicza dowodem na ostateczny upadek kultury na Wschodzie²⁰, dla Bernarda Shaw natomiast stanowiło pakiet racjonalnych decyzji, których powielenie postulował w Anglii²¹.

I przykład ostatni, który uwypukla przede wszystkim różnice pomiędzy odwiedzającymi ZSRR Polakami a obywatelami innych krajów, świadczące o niedających się zredukować konsekwencjach wielowiekowych konfliktów polsko-rosyjskich oraz o kolonialnym sposobie myślenia mieszkańców zachodniej Europy i USA. Odwiedzający ZSRR reporterzy z Polski postrzegają na ulicach Moskwy przedstawicieli nieeuropejskich narodów jako „dzikozwierzy na pół ucłowieczonych”, członków „jakichś dzikoludzkich szczepów”²². Cat-Mackiewicz ich wygląd podsumuje następująco:

Wszystko to byli mali ludkowie, których Zagłoba na pewno zabrałby się uwęździć i w farze Łowickiej jako votum powiesić – żółte, skośnookie, o wargach wydętych, kwadratowych głowach, krzywych nogach²³.

Dla większości (nie dla wszystkich) polskich czytelników ich obecność w stolicy Bolszewii – jak Cat-Mackiewicz nazywa ZSRR – świadczyła niezbitnie o mongolskich czy tatarskich wpływach, pod jakimi przez setki lat była Moskwa, a tym samym przekonywała o kulturowej wyższości Polaków. Polska dzięki temu nadal uważać się mogła za przedmurze chrześcijańskiej i cywilizowanej Europy. Natomiast większość reporterów zachodnich w kulturowej ekspansji Rosjan widziała – jak dowodzi Thompson – przede wszystkim pełnienie cywilizacyjnej misji²⁴. Bodaj jeden tylko Cat-Mackiewicz dostrzegł w tym bezpardonową praktykę kolonizatorską. Nikt nie będzie tak wiernym sługą imperium, jak mieszkań-

²⁰ S. Cat-Mackiewicz, *Mysł w obcęgach. Studia nad psychologią społeczeństwa Sowieców*. Poznań: Wydaw. im. Lecha Zondka, 1990 s. 15.

²¹ Zob. opublikowany w „Miesięczniku Literackim” (1930, nr 7) artykuł Bernarda Shaw opatrzony tytułem *Pan Jessipow się gorszy*, a podpisany G.B. Jessipow.

²² M. Wańkowicz, *Opierzona rewolucja*. Warszawa: Towarzystwo Wydawnicze „Rój”, 1934, s. 61, 125.

²³ S. Cat-Mackiewicz, *Mysł w obcęgach...* (1990), s. 25–26.

²⁴ E.M. Thompson, op. cit., zob. np. s. 37–47, 71–84.

cy jurty, których Moskwa wykształciła, a potem dobrze uposażonych wysłała między swoich, by tam robili komunizm – zdawał się twierdzić²⁵. W podobnej perspektywie pisarz postrzega mechanizmy emancypacji kobiet.

Tego typu przykłady, które można mnożyć w nieskończoność, świadczą przede wszystkim o tym, że w latach dwudziestych i trzydziestych ubiegłego stulecia (później oczywiście również) nie istniała w Europie jednorodna wspólnota interpretacyjna, by użyć terminu Stanleya Fisha²⁶, o której, chcąc nie chcąc, pisze wielokrotnie Thompson.

Reportaże z pobytu w Moskwie polskich i europejskich literatów to chyba jeden z niewielu przypadków, w którym poetyka reporterskich relacji całkowicie uzależniona jest od harmonogramu biura podróży obsługującego „innostrancom” i od opiekujących się tymi podróżnymi agentów GPU lub NKWD. Najbardziej przenikliwi nie zdawali sobie często sprawy, że uczestniczyli w serii przedstawień podobnych do tych, które urządził w 1787 roku książę Potiomkin dla płynącej w dół Dniepru carycy Katarzyny i cesarza Austrii Józefa II. Nawet tak bardzo doświadczony oficer, jakim był adiutant marszałka Piłsudskiego Mieczysław Bohdan Lepecki, który swoją na poły służbową podróż po ZSRR odbywał w 1936 roku²⁷, nie zawsze kojarzył przygotowane dla niego wykwintne posiłki w restauracjach i oczekujące go czystości hotelowe pokoje z towarzyszącymi mu w podróży agentami NKWD. „Zwykli ludzie” oraz ufający swojej intuicji i przenikliwości inteligenci byli często przekonani, że nie dadzą się żadnym przedstawieniom omamić, ponieważ i tak ostateczną prawdę o życiu w ZSRR powie im „zwykły człowiek”.

²⁵ S. Cat-Mackiewicz, *Mysł w obcęgach...* (1990), s. 50–51.

²⁶ Zob. K. Rosner, *Stanley Fish, czyli pozorny radykalizm konstruktywistycznej teorii interpretacji*. „Teksty Drugie” 2005, nr 5, s. 15.

²⁷ Zob. M.B. Lepecki, *Sybir wspomnień*. Lwów: Państwowe Wydaw. Książek Szkolnych, 1937.

Słowo o metaforach

Tyle że tak zwanego zwykłego człowieka w Moskwie dostrzec było trudno, jak zresztą w każdym innym wielkim mieście²⁸. Zamiast niego podróżni doświadczają wszechobecnego tłumu, składającego się z ludzi, których cechy indywidualne są niemal niedostrzegalne. Wszyscy „mają ubrania szare, spłowiałe i wytarte. Kolor tych ubrań zlewa się z brukiem, z udeptanym śniegiem ulicznym. Jest szaro, bardzo szaro” – pisze Zygmunt Nowakowski²⁹. Podobnie widzi ich André Gide: „Niezwykła jednostajność panuje w ubiorach, zapewne w umysłach również”. Jest to wynik – dowodzi Gide – „niwelacji społecznej”³⁰. Halina Lenczewska-Bormanowa, autorka książki *ZSSR w oczach kobiety*, w takim tłumie czuje się, być może po kobiecemu, bezradna. Zauważa:

Tłum jest dziwnie jednakowy. Wszyscy są tacy sami. Jakże się dobierają pary w tym środowisku? Po czym się poznają, że właśnie ten, że właśnie ta, kiedy wszyscy jednakowi?³¹.

Te obserwacje wpisują się w europejską refleksję dotyczącą roli mas i tłumu w życiu społecznym. Wystarczy wspomnieć nazwiska Gustava Le Bona i José Ortegi y Gassetta oraz polskich myślicieli, których zajmował problem społeczeństwa masowego widzianego w kontekście bolszewizmu: Floriana Znanieckiego, Marian Zdziechowskiego³². Obserwacje reporterów na tym się jednak nie kończą. Tłum z racji swojej niemierzalności, nieforemności i jednolitości przypomina podróżnym ciecz. Słonimski pisze o „tłumach ludzi”, które „przelewają się aż

²⁸ Zob. G. Simmel, *Mentalność mieszkańców wielkich miast*. W: idem, *Socjologia*. Przeł. M. Łukasiewicz. Warszawa: Państwowe Wydaw. Naukowe, 1975.

²⁹ Z. Nowakowski, *W pogoni za formą. Wrażenia z pobytu w Moskwie*. Lwów: K.S. Jakubowski, 1934, s. 28.

³⁰ A. Gide, op. cit., s. 28. W podobny sposób opisuje społeczeństwo sowieckie Karol Irzykowski. Zob. idem, „Rosja się rozżarza, Europa stygnie”. „Wiadomości Literackie” 1932, nr 5.

³¹ H. Lenczewska-Bormanowa, op. cit., s. 18.

³² Zob. M. Kornat, *Bolszewizm. Totalitaryzm. Rewolucja. Rosja. Początki sowietologii i studiów nad systemami totalitarnymi w Polsce (1918–1939)*. T. 2. Kraków: Księgarnia Akademicka, 2004, s. 19–24.

na jezdnie”³³, Wańkowicz – o płynącej po trotuarach „szarej ludzkiej cieczy”³⁴. Lenczewska-Bormanowa mówi o tłumie, który „płynie przez ulicę”, ale widzi również zalany słońcem plac Czerwony, stopiony asfalt i ociekające purpurą otaczające go domy. Mimo to podróżnych kontakt z takim tłumem nie przeraża – przynajmniej pozornie. „Zanurzam się w tym tłumie, biorę kąpiel w ludzkości” – oznajmia Gide³⁵.

Narzucająca się niemal wszystkim odwiedzającym Moskwę metafora cieczy czy też wody, która opisuje tłum, odsyła do całego szeregu kontekstów. Od niej rozpoczyna swój wiersz zatytułowany *Melodia tłumy* futurysta Tytus Czyżewski. „Bulwarem płynie rzeka” – czytamy w inicjalnym wersie utworu. Tą rzeką jest, rzecz jasna, niezindywidualizowana ludzka ciżba³⁶.

Zygmunt Bauman często odwołuje się do metafory wody, czy szerzej: cieczy, gdy pisze o poczuciu zagrożenia, jakie niesie kontakt z ludźmi istniejącymi niejako obok, z którymi styczność może pobrudzić, sprawić, że człowiek będzie doświadczał przykrego uczucia lepkości, skalania czy brudu. Świadomość takich właściwości cieczy mają również autorzy reportaży z Moskwy, choć większość z nich tego bezpośrednio nie artykułuje. Być może na przeszkodzie stoi jakiś rodzaj politycznej poprawności. Literaci nie wypowiadają niczego wprost, ale przez cały czas podkreślają swój ambiwalentny stosunek do obserwowanego tłumy. Ciecz może pobrudzić i wywołać odczucie lepkości, dlatego w opisach tłumy jak mantra powtarzają informację o „czystości” współtworzących go ludzi, choć są to opinie przywoływane czasem zbyt natęrczywie (celuje w tym zwłaszcza Lenczewska-Bormanowa). Ogólny obraz człowieka z tłumy rekonstruowany na podstawie kilku relacji jest zupełnie inny. „Czystość” mieszkańca Moskwy nie jest nigdy bezwarunkowa, każdorazowo zawiera bowiem jakieś „ale”. To „ale” jest najprostsze do zdemaskowania w *Patrząc na Moskwę* Janty-Połączyńskiego. Reporter z jednej strony pisze o czystych koszulach mieszkańców stolicy Republiki Sowieckiej, a z drugiej zauważa, że „powonienie jest dla przybysza w Moskwie

³³ A. Słonimski, op. cit., s. 11.

³⁴ M. Wańkowicz, op. cit., s. 41.

³⁵ A. Gide, op. cit., s. 29.

³⁶ T. Czyżewski, *Melodia tłumy*. W: *Antologia polskiego futuryzmu i nowej sztuki*. Wstęp i komentarz oprac. Z. Jarośniński. Wybór i przygot. tekstów H. Zaworska. Wrocław–Kraków: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1978, s. 91.

zmysłem orientacyjnym. Narazonym na doznania niezwykle bogate i rejestrującym wrażenia nieraz bardzo znamienne³⁷. Jako przyczynę tego stanu rzeczy Janta-Połczyński wskazuje brak higieny. Co więcej, kiedy nie sposób o brudzie nie pisać, bo naraziłoby to na szwank dziennikarską rzetelność, reporterzy robią wszystko, by brud oswoić, obłąskawić. Wańkowicz wspomina z dużym entuzjazmem fakt, że rosyjskie masy każdego wieczora chodzą do teatru oraz do opery. Pisze przy tej okazji o unoszącym się nad widownią wyziewie walonków, podkreślając jednak, że jest to „ckliwy” wyziew. Tego samego przymiotnika używa Halina Lenczewska-Bormanowa, gdy wspomina swoją wizytę w szpitalu. Zapach choroby, cierpienia, krwi i środków dezynfekcyjnych określa również właśnie jako „ckliwy”³⁸.

Szukając w tłumie „czystości”, podróżni nie są chyba w pełni świadomi ambiwalencji, jakie niesie to pojęcie. Ambiwalentna jest bowiem również woda. Płynąca bulwarem rzeka w wierszu Czyżewskiego zamienia się szybko w „procesję szkieletów”, zamiast witalistycznego obrazu mieszkańców miasta pojawia się *dance macabre* – płaszące szkielety. W powieści Jasińskiego *Pałę Paryż* (z roku 1928) woda zatruta, brudna, powoduje śmierć wszystkich mieszkańców stolicy Francji. Ocaleją tylko ci, którzy piją wodę czystą, nieskażoną – czyli przebywający w więzieniach komuniści, ich wyzwolenie ma dać początek nowemu etapowi w dziejach cywilizacji – komunizmowi.

Pojęcia takie jak czystość, czyszczenie i w końcu czystka były w ZSRR zapowiedzią terroru, a potem terroru synonimem. Na obecność tego typu haseł w sowieckiej przestrzeni publicznej zwraca uwagę Cat-Mackiewicz, przywołując dostrzeżone przez siebie slogany propagandowe: „Toczy się czystka z aparatu budowy domów w Moskwie”³⁹. Słonimski pisze o „czyszczeniu” „na dole”, relacjonując, jak milicjanci wyłapywali na dworcach włóczęgów i żebraków, a następnie zamykali ich w wagonach pociągów jadących na Ural⁴⁰.

Płynący ulicami Moskwy tłum jest nie tylko poddawany państwowym zabiegom higienicznym, ale jest też nieustannie kontrolowany i indoktrynowany.

³⁷ Zob. A. Janta-Połczyński, *Patrząc na Moskwę*. Poznań: Dziennik Poznański SA, 1933, s. 12.

³⁸ H. Lenczewska-Bormanowa, op. cit., s. 219.

³⁹ S. Cat-Mackiewicz, *Mysł w obcęgach...* (1990), s. 56.

⁴⁰ A. Słonimski, op. cit., s. 74.

Gide pisze o rozstawianych w parkach rozrywki megafonach, które nigdy nie milkną, ale nie jest świadomy ich prawdziwej funkcji.

Antoni Słonimski, wyjeżdżając do ZSRR, zastanawiał się, co się stało z prywatnymi wielkimi sklepami głównych ulic Moskwy. Odpowiedź okazała się prosta. Zamieniono je na biura, w których zbiera się i kataloguje dane o obywatelach. Płynący ulicami tłum jest zatem odtąd nie tylko bez ustanku katalogowany, ale może sam się temu przyglądać, nie wiedząc, że w gruncie rzeczy znalazł się w Panoptikonie, że oko Saurona przygląda mu się nieustannie.

Karl August Wittfogel próbował udowodnić istnienie nierozzerwalnego związku pomiędzy totalitaryzmem a rozbudowanymi systemami służącymi do nawadniania pól. Budowa takich systemów – twierdził – wymaga rzeszy karnych i ślepo posłusznych niewolników⁴¹. Państwem, które począwszy od lat trzydziestych XX wieku zbudowało lub miało w planach największe urządzenia hydrotechniczne, był Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich. Próbką jego możliwości był zbudowany przez więźniów gułagów Kanał Białomorski imienia Stalina, oddany w 1933 roku, i plany, by rzekom płynącym przez tajgę odwrócić bieg, tak by zasilają azjatyckie stepy. Ich wody, poprzez system tam, zapór i wybetonowanych koryt, kontrolować można by było tak samo, jak nieprzebrany potok ludzi płynący każdego dnia ulicami Moskwy i innych sowieckich miast. Problematykę hydrologiczną poruszały tak zwane filmy propagandowe oraz powieści, z których bodaj najważniejsza to *Kara-Bugaz* Konstantina Paustowskiego.

Drugie dno akwatyecznej metafory

Niejednoznaczność obecnej w reporterskich relacjach akwatyecznej metafory uwypuklają zapiski Waltera Benjamina związane z jego pobytem w Rosji na przełomie lat 1926 i 1927. Już po powrocie do Niemiec zanotował:

⁴¹ Zob. K.A. Wittfogel, *Władza totalna. Studium porównawcze despotyzmu wschodniego*. Toruń: Adam Marszałek, 2004.

Dla kogoś, kto właśnie przyjechał z Moskwy, Berlin jest martwym miastem. Ludzie na ulicy wydają się rozpaczliwie samotni, człowieka od człowieka dzieli wielki dystans. Wszyscy są samotni w środku szeroko ciągnących się ulic⁴².

Moskwa natomiast jest żywym miastem żywych ludzi.

Martwota bowiem związana jest z czystością, albo inaczej brud związany jest z życiem. Tę często wyrażaną przez Zygmunta Baumana myśl werbalizuje również prof. Dżamar Alijew, którego odwiedza Frank Westerman, autor ważnej i inspirującej książki *Inżynierowie dusz*, który z wykształcenia jest hydrologiem:

[...] wmówiono panu, że woda jest tlenkiem wodoru. Opowiadano panu, że woda zamarza w temperaturze zero stopni Celsjusza, a przy stu wrze? Jakoby woda była bezbarwna, bezzapachowa i bezsmakowa? [...] – Woda jest przejrzysta, nieprawdaż? Przejroczysta? [...] – Nauczył się pan, że istnieją materiały organiczne oraz nieorganiczne i że woda jest nieorganiczna – ciągnął. – Woda nie jest ani jednym, ani drugim, ona jest życiodajna!⁴³

Na reporterskich relacjach z Moskwy, ukazujących się w Europie Zachodniej i Polsce na początku lat trzydziestych XX wieku, swoje wyraźne piętno odcisnął czas, w którym powstawały. Są z jednej strony bezkrytycznymi relacjami ludzi, którzy dali się uwieść „nowemu światu”, zapisami wrażeń, w których dostrzec można projekcję marzeń obywateli starej Europy – formacji kulturowej znajdującej się w fazie schyłku czy zmierzchu, jak chciałby Oswald Spengler. Z całą pewnością ich najbardziej reprezentatywnym przedstawicielem mógłby zostać Bernard Shaw. Z drugiej strony część tych relacji jest próbą krytycznego spojrzenia na zupełnie nowy twór polityczno-prawny, który powstał na początku XX wieku w części Europy Wschodniej i Azji. Ich autorzy, na przykład André Gide, Antoni Słonimski czy Stanisław Cat-Mackiewicz, mają do ZSRR stosunek bardzo różny: od daleko idącej życzliwości do jawnej niechęci czy nawet wrogości, ale wszyscy oni są bardziej lub mniej świadomi, że świat, który oglądają,

⁴² W. Benjamin, *Moscow Diary*. Trans. R. Sieburth. Cambridge MA: Harvard University Press, 1986. Zob. też: A. Molisiak, *Miejska przestrzeń literatury dwudziestowiecznej – Berlin, Berlin*. W: *Dwudziestowieczność*. Red. M. Dąbrowski, T. Wójcik. Warszawa: Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, 2004; E.W. Clowes, *Russia's Deconstructionist Westernizer: Mikhail Ryklin between Moscow and Berlin*. „Landshaft” 2008, No. 1.

⁴³ F. Westerman, op. cit., s. 167–168.

jest światem sztucznym, przygotowanym specjalnie na ich użytek. Niektórzy ufają swojej spostrzegawczości oraz intuicji. Wyjeżdżają z ZSRR z głębokim przekonaniem, że nie dali się zwieść ani potiomkinowskim przedstawieniom, ani wszechobecnej tam propagandzie. Lektura ich relacji każe przypuszczać, że była to ufność nie zawsze uzasadniona.

A Word about Moscow (and about One Metaphor)

Summary

At the beginning of the 1930s the USSR wished to convince everybody that a “new wonderful world” had been created in the east of Europe. Stalin was not only after the hearts and minds of proletarians and artists but also after trade with the capitalist world. Wood, which was harvested by the prisoners of the gulags, was an important Russian export commodity. Thus many people from all over the world – Trotsky’s *poputchiks* or, as Lenin put it more bluntly, “useful idiots” – were invited to come to the USSR for propaganda reasons. Russian propaganda officers wanted the visitors to write and speak well about the USSR after they returned back to their home countries. The metaphor which most frequently appears in the reports on the visits to the USSR is that of “water”. Visitors perceive themselves as persons closed in a bathyscaphe submerged in some liquid or fluid and the inhabitants of Moscow are depicted as a flowing and flooding liquid/fluid. According to Zygmunt Bauman, a liquid/fluid can contaminate/infect/cause death whereas, according to Mircea Eliade, a fluid is a “community” of all potential, the cradle of life. The tension between these two possible readings of this aquatic metaphor can be clearly seen in the reports on the visits to the USSR. The reports on the visits to Moscow, which were published in Western Europe and in Poland at the beginning of the 1930s, bear the mark of the times in which they were written. Their authors – Bernard Shaw, André Gide, Antoni Słonimski, Stanisław Cat-Mackiewicz – had very different attitudes towards the USSR. Some of them believed in the “new wonderful world”, others depicted it more critically. However, all of them had the opportunity of learning that the world which they saw was fabricated.

Translated by Zbigniew Nadstoga